

Złotustny i jego cyngle

Co jak co ale premier Donald Tusk zasługuje na przydomek „Donald złotousty”. Łatwość, z jaką przychodzi mu formułować najczęściej długie, podwójnie złożone, i wręcz karkołomne zdania, nie idzie w parze z logiką jego wypowiedzi. Swoje wystąpienie w sejmie o sytuacji na Ukrainie (18 lutego br.) rozpoczął od zapowiedzi swoich rozmów z „najważniejszymi politykami w Europie i szefami unijnych struktur” w celu ich „jednoznacznego wezwania” do „wprowadzenia sankcji osobistych i finansowych, które powinny dotknąć sprawców ukraińskiego nieszczęścia”. To powiedziawszy, już za chwilę rozvodził się nad tym, że nie wierzy, aby te sankcje zmieniły postawę władz na Ukrainie, gdyż mają one najczęściej „znaczenie moralne”, są jedynie „niezbędnym gestem solidarności”. A w końcu swój długi wywód zakończył stanowczym stwierdzeniem, że sankcje: „rzadko kiedy, a właściwie prawie nigdy, są narzędziem skutecznej polityki”. Donald Tusk jednoznacznie wzywa do sankcji, które są nieskuteczne? Czyżby był to skutek zbyt długiej zażyłości z „klasykiem” i jego: „za a nawet przeciw”?

Tymczasem „najwięksi”, czyli ci wszyscy „europejscy przyjaciele” Donalda Tuska, posłuchali pierwszej rady naszego premiera, i niezrażeni ewentualnym brakiem skuteczności sankcji wprowadzili je wobec 20 czołowych polityków prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. Te sankcje to zakazy wjazdu na teren UE i blokada kont bankowych. Sankcje oczywiście bardzo spóźnione, gdyż reżim Janukowycza miał czas przegrupować swoje

dolary na kontach i z pewnością zasilają już one skarbcze w Szwajcarii czy innych bankach bezpiecznych od zakusów Unii Europejskiej.

O dramatycznej sytuacji na Ukrainie trudno pisać tygodniowemu felietoniście. Wreszcie władza zakazała strzelania do tłumu, ale wszystkie scenariusze wydarzeń są tam nadal możliwe łącznie z zajęciem wschodniej Ukrainy przez Rosję w celu „zabezpieczenia” tamtejszej rosyjskojęzycznej ludności. Tak jak w przypadku dwóch prowincji Gruzji. Zresztą uzasadnienie identyczne jak we wrześniu 1939 roku, kiedy to Armia Czerwona zajmowała wschodnie połacie naszego kraju w celu „ochrony” tamtejszej ludności pozbawionej oficjalnej władzy.

Słabość Unii Europejskiej wobec Ukrainy implikowana jest odrębną polityką Niemiec wobec Rosji. To dlatego nic nie wyszło z tzw. „partnerstwa wschodniego”, czyli unijnej polityki pozyskiwania dla Unii Europejskiej m.in. Ukrainy, prowadzonej najpierw przez szwedzką, a potem przez polską dyplomację. Zresztą od samego początku inicjatywa ta skazana była na klęskę, od kiedy w 2008 roku Niemcy i Francja zablokowały proces przyjmowania Gruzji i Ukrainy do NATO. Co prawda Ukraina bierze udział w ćwiczeniach z NATO i jest obecna w Afganistanie po stronie Amerykanów, ale 6-letni okres obojętności Brukseli wobec europejskich aspiracji Ukrainy pchnął ją w objęcia Rosji, szczególnie po wyborze Janukowycza na prezydenta. Ten od razu wiedział co robić. Na premiera i ministra spraw wewnętrznych wybrał Rosjan mieszkających na

Ukrainie i zgodził się na wieloletnie przedłużenie pobytu rosyjskiej floty czarnomorskiej w Sewastopolu.

Wracając na nasze mętne medialne podwórko. Zaiste żenujące okazały się komentarze po wspomnianej sejmowej mowie Donalda Tuska. Uznano ją za wielki sukces premiera głównie dlatego, że wśród klaszczących premierowi posłów znalazł się prezes PiS Jarosław Kaczyński. Z radością odnotowywano fakt, że po raz pierwszy od lat prezes PiS klaskał premierowi, a ten jemu po jego z kolei wystąpieniu. Mętni dziennikarze nie mogli się nadziwić atmosferze zgody politycznej między rządem a opozycją w kwestii wydarzeń na Ukrainie, tak jakby możliwe były w tej arcyważnej dla Polski sprawie rozbieżne stanowiska najważniejszych polskich polityków. Oczywiście gdyby premier zbagatelizował problem zagrożenia, jakie niesie ze sobą ewentualna destabilizacja Ukrainy, z pewnością prezes PiS miałby inne zdanie i nie mówiłby tym samym głosem. Ten przykład świadczy o tym, jak główne media prymitywnie, wręcz mafijnie, podchodzą do oceny życia publicznego w Polsce, a już szczególnie do roli pisowskiej opozycji. Wyuczone, że należy ją niszczyć i ośmieszać, raptem doznały jakiegoś olśnienia zaskoczone oczywistym poparciem głównych tez Donalda Tuska przez Jarosława Kaczyńskiego.

Niestety choroba „podwójnych standardów”, o której pisałem tu wielokrotnie, bywa trudna w leczeniu, gdyż wymaga od ludzi tworzących mętne media samodzielnego myślenia, a to jest zawsze najtrudniejsze w stadnym zachowaniu.

Dlatego miłym zaskoczeniem okazał się film Władysława Pasikowskiego „Jack Strong”, o płk. Ryszardzie Kuklińskim. Już przed premierą mądrale z „GW” pisali, że trudno będzie prawicy chwalić reżysera za ten film, gdyż wcześniej nakręcił on „Pokłosie”. A właśnie, że nie. „Pokłosie” to film antypolski, zakłamanie kompletne dno, również artystyczne, natomiast „Jack Strong” jest filmem dobrym, bo prawdziwym. Ale wy, mądrale z Wyborczej, żyjąc od lat w stadzie pełnym cyngli, tego na pewno nie napiszecie.

Wojciech Reszczyński

389Nasza Polska 25.02.14